

RYWALKA.

Od trzech miesięcy Nita Meerland była wdową. Mąż opuścił ją samotną i niezaraną zupełnie. Brak samodzielności bowiem, wrodzony jej z natury, rozwijał się bardziej jeszcze w ciągu lat, dzięki silnej i absolutnej indywidualności męża.

Stężała w swym bólu po nim, zmieniała się na twarzy, w ruchach i obejściu. Miękkie dotychczas rysy przybrały wyraz twarde, chód stał się sztywny, cała postać w czerni i krepie tchnęła smutkiem i brakiem energii.

Jak u wszystkich przewrażliwionych natur duchowe wstrząśnienie wywołało silne wyczerpanie fizyczne. Teraz wraca powoli do siebie, ale okrutny los nie daje jej nawet cierpieć w spokoju.

Kiedy pewnego dnia zmęczona śmiertelnie po konferencji z adwokatem, do domu wróciła, wzrok jej padł na dużą, białą kopertę, która natrętnie na biurku leżała.

Przecucie nowego cierpienia przeniknęło nagle jej duszę.

Otworzywszy, czytała:
„Jestem w nędzy... moje dziecko jest chore i nie mogę ją ratować. On dałby o nas, gdyby go śmierć nie zaskoczyła.... Dlatego do pami się dzisiaj zwracam... bo to jego dziecko, a pani go też kochała!“

Upuściła ćwiartkę papieru na posadzkę. O kim ta kobieta mówi? Czyżby troska i nędza odebrały rozum jakiejś nieszczęśliwej kobiecie? Czy rozpacz przez jej usta mówi, czy też jest to niezdarna próba szantażu?

Spojrzała na podpis...
„Marja Wendlach“.

Pewne wspomnienie stanęło jej nagle w pamięci. Nazwisko to dawniej często od męża słyszała, jako przyjaciółki lat dziecińczych, którą przypadkowo w stolicy spotkała. Teraz dopiero przyszło jej na myśl, że później nigdy o niej w rozmowach nie wspominał. Nie dziwiła się temu wówczas, nie zauważyła nawet. Kochała męża bez pamięci, fanatycznie niemal, nie widząc nic po za nim na świecie i o nic go nigdy nie podejrzewając.

Przypomniała sobie teraz jego częste wycieczki do miasta, które konferencjami biurowymi przed nią tłumaczył. I oto stanął w jej oczach łańcuch niezbitych dowodów....

Wstała i chodząc jeła wzdłuż i wszerz po pokoju, dziwiąc się w duchu, że ją nogi jeszcze niosą....

Życie jej traciło resztę swej treści: pravo do żałoby po ukochanym. Nagle chwyciła ją dzika, nienawistną tchnąca tęsknota za tym dzieckiem; pragnienie ujżenia dziecka, które jego rysy miało; pokazania kobiecie, która jej taki ból zadała, jak mało ją to obeszło....

Z rosnącą gorącością w sercu zerwała z siebie żałobne szaty, wyciągnęła kolorową suknię z szafy, ubrała się w nią, zmuszając

twarz, stygmatem bólu znaczoną, do maski obojętnego uśmiechu.

I udała się do kochanki swego męża.

Stała niebawem przed wielkim, zniszczonym domem w jednej z wąskich uliczek północy Berlina. Już w bramie domu uderzyła ją atmosfera zaniedbania i nędzy. Z trudem weszła na trzecie piętro, silne bowiem bicie serca tamowało jej oddech, dusząc ją niemal. Poczem stuknąwszy ostro do drzwi i nie czekając na zachęcające „proszę“ weszła do pokoju.

Kiedy jednak stanęła w pustej prawie, ubożuchnej izdebce płomień gniewu zgasł w jej duszy. Ujrzała przed sobą kobietę, którą cierpienie okrutnie odarło z resztek urrody i kobiecego czaru, której oczy pełne bólu i tajonego wstydu w jej wzroku utkwiły, a twarz wyrażała cierpienie starannie przed ludźmi ukrywane, bo niemające prawa przed światem się ujawnić. Żadnego zdziwienia w wyrazie oblicza, przelotne zmieszanie co najwyżej. Poczem ruchem od słów wymowniejszym wskazała na czteroletniego blisko chłopczyka, który siedząc na podłodze, trzymał w ręczce smutną resztkę jakiejś zabawki.

Drżąc całą postacią Nita Meerland patrzyła na dziecko, dźwigające wraz z matką, co je na świat wydała, brzemię jej bólu,

wstydu i nędzy, na drobną główkę, gdzie promień słońca w blond loczkach migotał, na bladą, przezroczystą twarzyczkę z siatką żyłek sinawych i matowymi szaremi oczami... Jego dziecko... Od pierwszego wejrzenia pewność tę miała...

Nagle wstyd ogarnął młodą kobietę. Wstyd za gniew, urazę, zazdrość, co duszą jej miotala. Za żal do umarłego, który już przed Boskim stanął Sądem, aby winy swoje przed Najsprawiedliwszym i Najmilsiejszym złożyć...

Zmierzyła ogniom bólu rywalki swojej. Własne cierpienie zbladło i przycichło. Wzrok spotkał się ze wzrokiem tej kobiety, która za miłość męża całego życia płacić musi, podczas gdy ją spokój i dostatek otacza...

Zauważyła nagle, że wzrok nieszczęsnej kobiety z bezgranicznym zdumieniem obejmował jej postać, która jak wielka kolorowa plama jaskrawo się majaczyła na tle beznadziejnie smutnego otoczenia.

— Niech pani nie wierzy mojej sukni... ja go także... kochałam... Chodzę w żałobie... po nim... tęsknię za nim... jak i pani... — zawołała wśród łkań i ze łzami w oczach wyciągnęła ręce, szukając dłoni swej rywalki...

Tłum. Jotsaw.



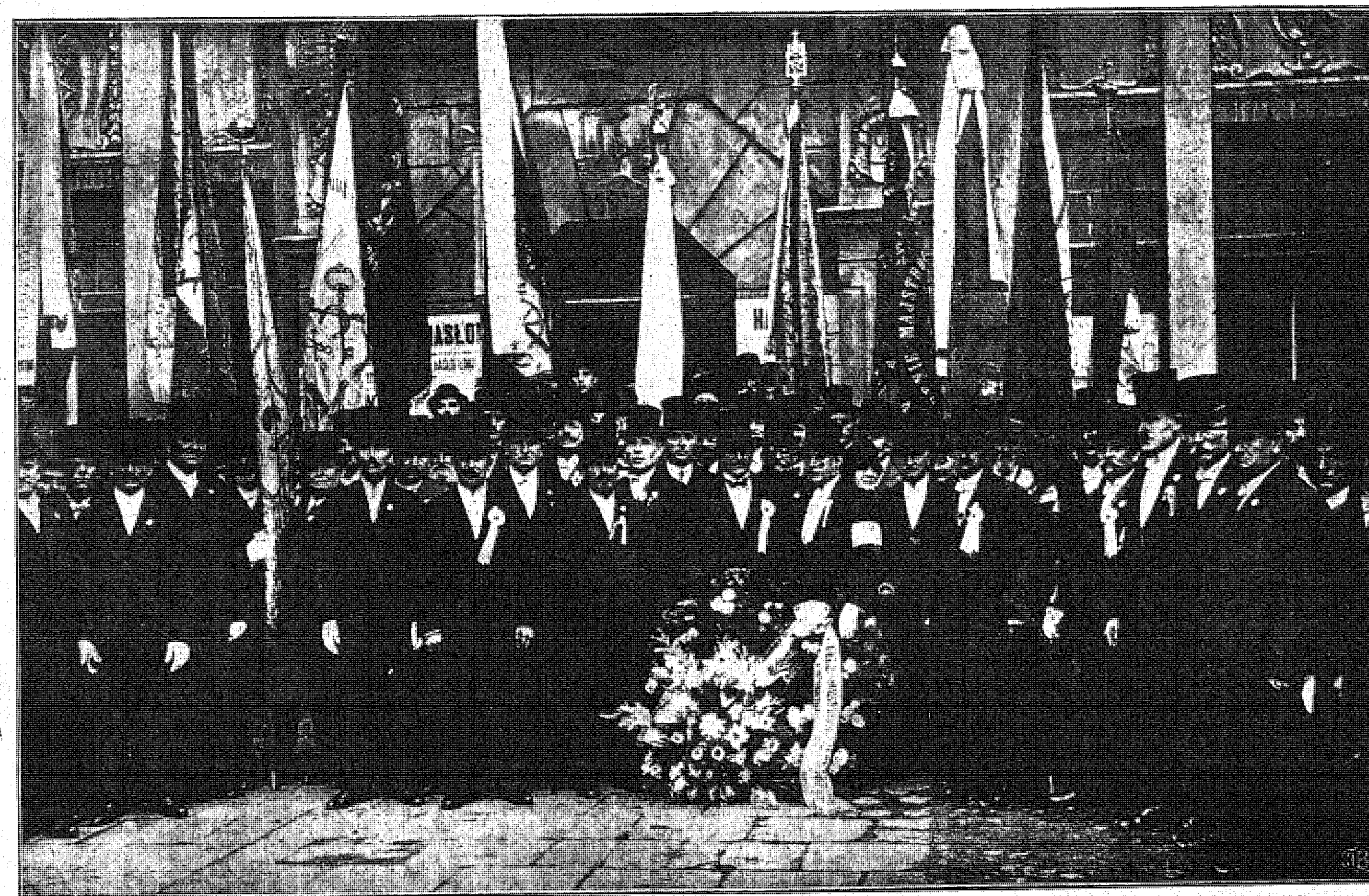
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, 9 października 1927 roku.

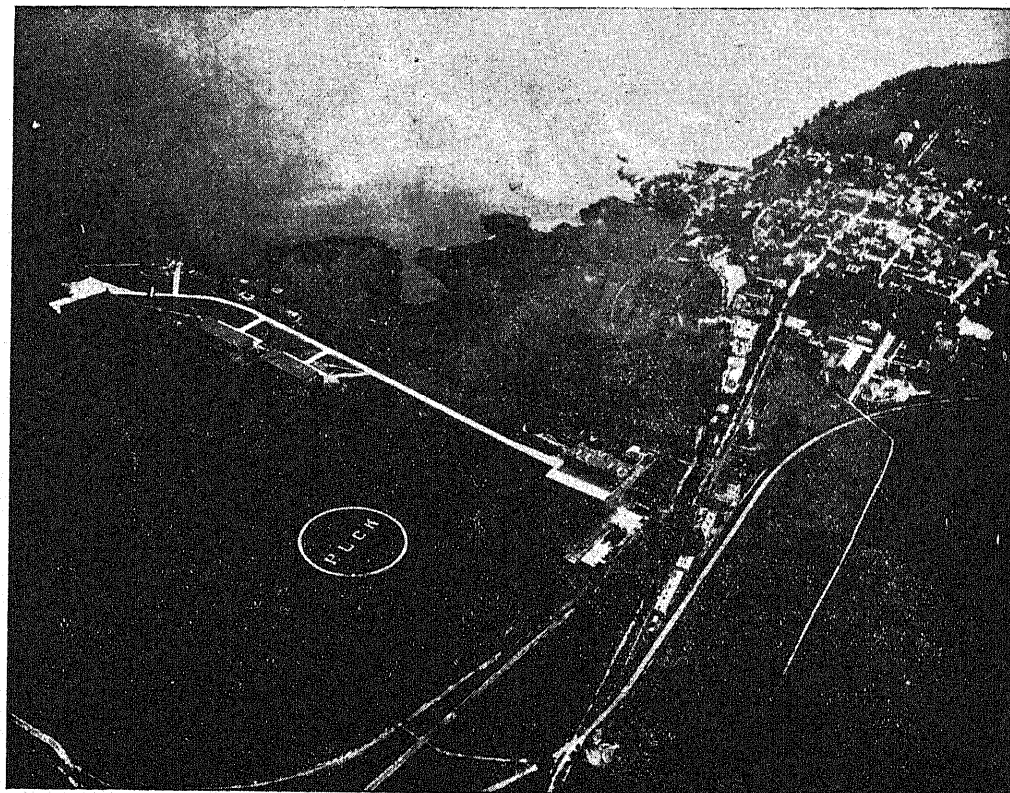
Nr. 41.

Stuletni jubileusz Cechu Mistrzów Ślusarskich w Łodzi.



W dniu 25 września r. b. Cech Mistrzów Ślusarskich w Łodzi święcił uroczyste stuletnie jubileusz swego istnienia. Na zdjęciu powyższym widzimy członków tego Cechu, zgromadzonych ze sztandarami przed wymarszem do katedry na nabożeństwo.

Fot. Aleksander Meyer.



Puck z lotu ptaka.

Teatr i ja.

„Król Agis“ w Narodowym. — Lwów i Katowice. — Z nowości berlińskich.

Teatr Narodowy zapoczątkował wielki sezon „Królem Agisem“, dramatem Słowackiego, nie wystawianym dotychczas w teatrach polskich. Jest to jeszcze jeden hołd złożony Wielkiemu Poezie w pamiętnym roku jego ostatniej pielgrzymki, hołd niepowzedni, bo wprowadzający, narówni z „Samuelem Zborowskim“, w najistotniejsze głębie dramaturgii Nieśmiertelnego. W dramacie swym, pisanym na krótko przed zgonem, w okresie mistycznego rozmiłowania się w Królestwie Ducha i ukorzenia przed jego wszechprzenikającą potęgą, Słowacki oparł się na Plutarchowej historii o spartańskim młodzieńcym królu Agisie, który, miast laurów w wieńców i złotej pamięci wielkiego reformatora państwa, — otrzymuje męczeńską koronę z rąk zawistnych i nikczemnych współrodaków. Przeciwwstawienie reformatorskiej, rewolucyjnej ideologii Agisa, marzącego o tem, aby stać się wybawicielem i odkupicielem swego ludu — i egoistycznej tępoty królewskiego otoczenia rozpartego na wygodnym łożu dostatków i przywilejów, jest myślową osią dramatu szlachetnego króla. Niestety, król ten jest marzycielem, nie człowiekiem czynu, łamiącym mury przeszkód i przeciwności. Triumfuje zło, ginie posiew dobra na opokę rzucony. Śmierć króla Agisa, tak, jak jego życie, pozostanie bezpłodną — czyni zaś nie chęci będą nadal stanowić o kształtowaniu się spraw społecznych i państwowego bytu. Ten ułamek historii antycznej Sparty oglądany był i jest po dziś dzień w dziejach wszystkich narodów: nie fantastyki i marzyciele, lecz mężowie o silnym ramieniu i woli niezłomnej stanowią o losach zbiorowisk ludzkich.

Pomimo wspaniałych szat starożytności, którymi ozdobił „Króla Agisa“ Słowacki, w dziele tem biega gęste pasma reminiscencji znacznie więcej nowoczesnych, bo wyrażających stosunek Słowackiego do sprawy powstania listopadowego, jego hasła społecznych i jego maczelnych postaci. W tem oświetleniu Król Agis, słaby, chwiejny, choć szlachetny, staje się jakgdyby personifikacją rewolucyjnej idei 30 roku, idei, zdławionej na śmierć barbarzyństwem północnego cara i małodusznością rodaków Mochackiego. Ból prawego, miłującego wolność serca Poety wylał się w niego zimną i odległą formę dramatu „Króla Agisa“, którego postać i czynny budzić musza dzisiaj raczej może współczucie, niż sympatię. Że dramat ten, jak wszystko inne, co pisał Słowacki, tworzony był z myślą o Polsce przede wszystkim tego dowodzą nie tylko łatwo dające się odszukać aluzje i analogie, ale nawet pewne fragmenty tekstualne, wyraźnie z imieniem Polski i losem jej związane.

W „Królu Agisie“ Słowacki jest prekursorem nawskroś oryginalnej dramaturgii polskiej, która ze źródeł antycznych i historii narodowej czerpać miała swe zasadnicze elementy. Genjusz Wyspiańskiego w kilkadziesiąt lat później poszedł tą samą drogą, tworząc nowy styl tragedji polskiej,



Uczestnicy pielgrzymki łódzkiej do Gietrzwałdu, w Prusach Wschodnich, z ks. kapłanem St. Nowickim (x) i ks. Knapkim (xx) na czele. Pośrodku grupy konsul polski Warmji, dr. Zawada (xxx).

zapoznawamy i niedostrzegamy do dziś dnia przez bardzo wielu. Niezależnie więc od swych wyjątkowych wartości poetyckiej formy, „Król Agis“, również jako dzieło, zrodzone w twórczym pragnieniu znalezienia nowego wyrazu dla polskiego dramatu, posiada doniosłość dokumentu o niezmiernie cennej wymowie.

Pierwsza scena polska uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby dramatowi Słowackiego dać należyte ramy sceniczne. Oprawa dekoracyjna prof. Drabika oraz wysiłki wykonawców, z których wymienimy pp. Węgrzynę, Broniszównę, Zelwerowiczę, złożyły się na godną widzenia całość. Bardzo dobrze i rytmicznie brzmiały chóry, będące jednym z najpiękniejszych a zasadniczych składników dramatu.

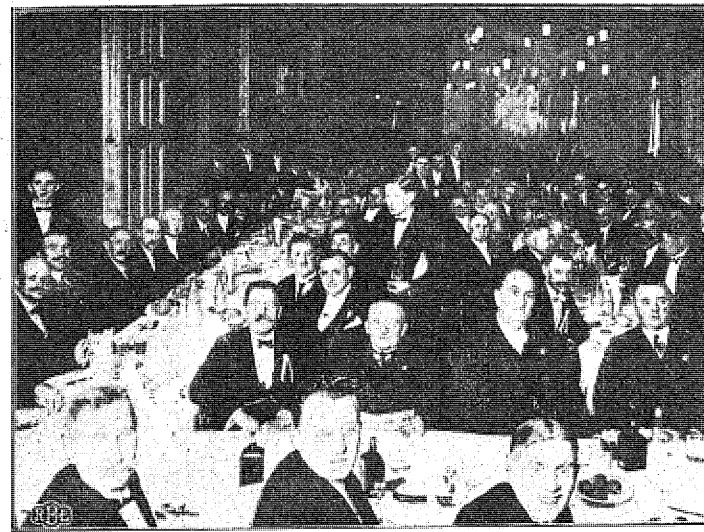
Z Katowic dochodzą nas wieści o bardzo udanym otwarciu sezonu „Sułkowskim“ Zeromskiego. Teatr katowicki, ta niezmiernie ważna placówka narodowo - kulturalna na południowo - zachodnim cyplu Rzeczypospolitej, pozostaje pod kierunkiem dyr. Wacława Nowakowskiego, nieszczerzącego starań, aby wobec swoich i obcych, patrzących zawistnie, postawić teatr katowicki na jak najwyższym poziomie. W bardzo życiowych głosach krytyki, poświęconych przedstawieniu inauguracyjnemu, na czele zespołu „Sułkowskiego“ wymieniami są: pp. dyr. Nowakowski (w roli tytułowej), M. Strońska i Kuncewicz.

Trudności, związane z prowadzeniem przez miasto opery lwowskiej i powstające stąd wysokie deficyty, skłoniły zarząd miejski do powzięcia zamiaru zlikwidowania teatru operowego. W tej przykrej sytuacji, pozbawiającej stolicę kresową — opery, a paręset osób kawałka chleba, z pomocą miastu przyszli sami artyści, godząc się dobrowolnie na redukcję gaż. Redukcja ta zmniejszy w wydatny sposób deficyty, co pozwoli na dalsze utrzymanie opery. Jak się dowiadujemy, sprawa jest na dobrej drodze, a porozumienie pomiędzy artystami a władzami miejskimi zostało już osią-

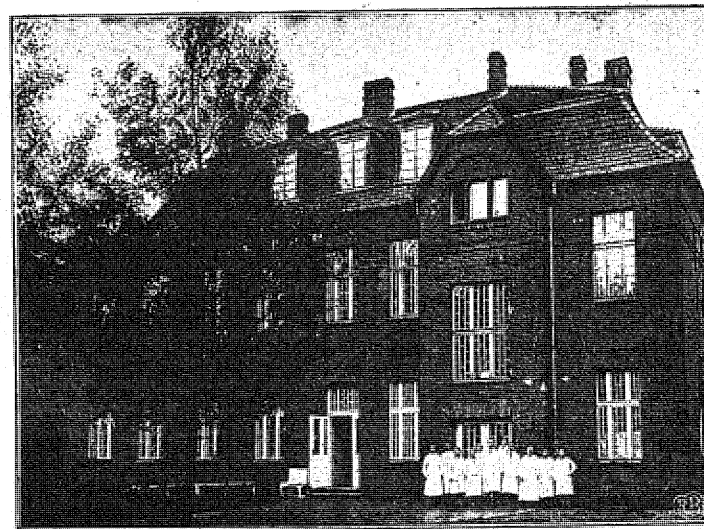
gnięte. Tym sposobem, dobra wola obu stron umożliwia pokonanie trudności finansowych i kontynuację istnienia opery lwowskiej.

Jeden z teatrów berlińskich, pozostający pod dyktando znanego reżysera Erwina Piscatora, wystawił w tych dniach sensacyjną sztukę Ernesta Tollera p. t. „Niech żyje życie!“ („Hop-pla, wir leben!“). Reprezentacja ta stała się popisem trzech współautorów; bowiem obok Tollera, zarówno kompozytor E. Meisel, który napisał ilustrację muzyczną, jak reżyser — Piscator, mogą być uważani za rodziców sztuki. Ma ona podkład socjalny; Toller daje obraz współczesnych stosunków społecznych, zgęszczając jak najbardziej ciemne barwy dla odmalowania egoistycznego świata burżuazji i kapitalizmu. Sztuka jest wyznaniem wiary bardzo lewicowego autora i posiada — w jego zamierzeniach przynajmniej — tendencje agitacyjne. Bohaterem dramatu jest rewolucjonista Thomas, który po ośmiu latach zamknięcia w domu obłąkanych, odzyskuje wreszcie swobodę i — nie poznaje otaczającej go rzeczywistości, przedstawionej mu na scenie w sposób jednak niezupełnie jasny i bardzo fragmentaryczny. Muzyka Meisla, o ile można zastosować w tym wypadku słowo „muzyka“, ma być jak najbardziej nowoczesną symfonią wszelakich rozbieżności i dysonansów, kalkofoniczną syntezą dźwiękową aktualności 1927 roku. Trudno się zachwycać czemś podobnym, ale bądź co bądź Meisel stworzył rzecz niezwykłą. Piscator wyzyskał wszystkie najdalej idące możliwości techniczne (film, matowe płyty, płaszczyzny projekcyjne) i reżyserskie. Mimo to sztukę Tollera uznano za rzecz słabą, gdyż autorowi jej brak istotnego dramatycznego talentu i szczerego twórczego technienia. Względnie powodzenie sztuki przypisać należy jej sensacyjnej aktualności oraz godnym uwagi pomysłom reżyserskim Piscatora, budzącym podziw i zaciekawienie.

Delta.



Wspólny obiad członków Cechu Mistrzów Ślusarskich, urządzony z okazji stułetniego jubileuszu Cechu w dniu 25 ub. m., w sali hotelu „Manteufel“.



Pawilon klasowy w szpitalu dla umysłowo chorych „Kochanówka“, będący fundacją Geyerów.



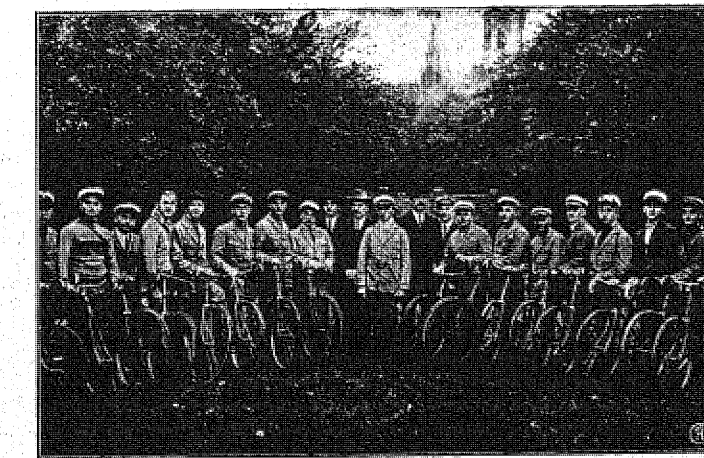
Wyścigi S. S. „Union“ na motocyklach. Na zdjęciu współwodnicy przed wyjazdem z siedziby Stowarzyszenia.



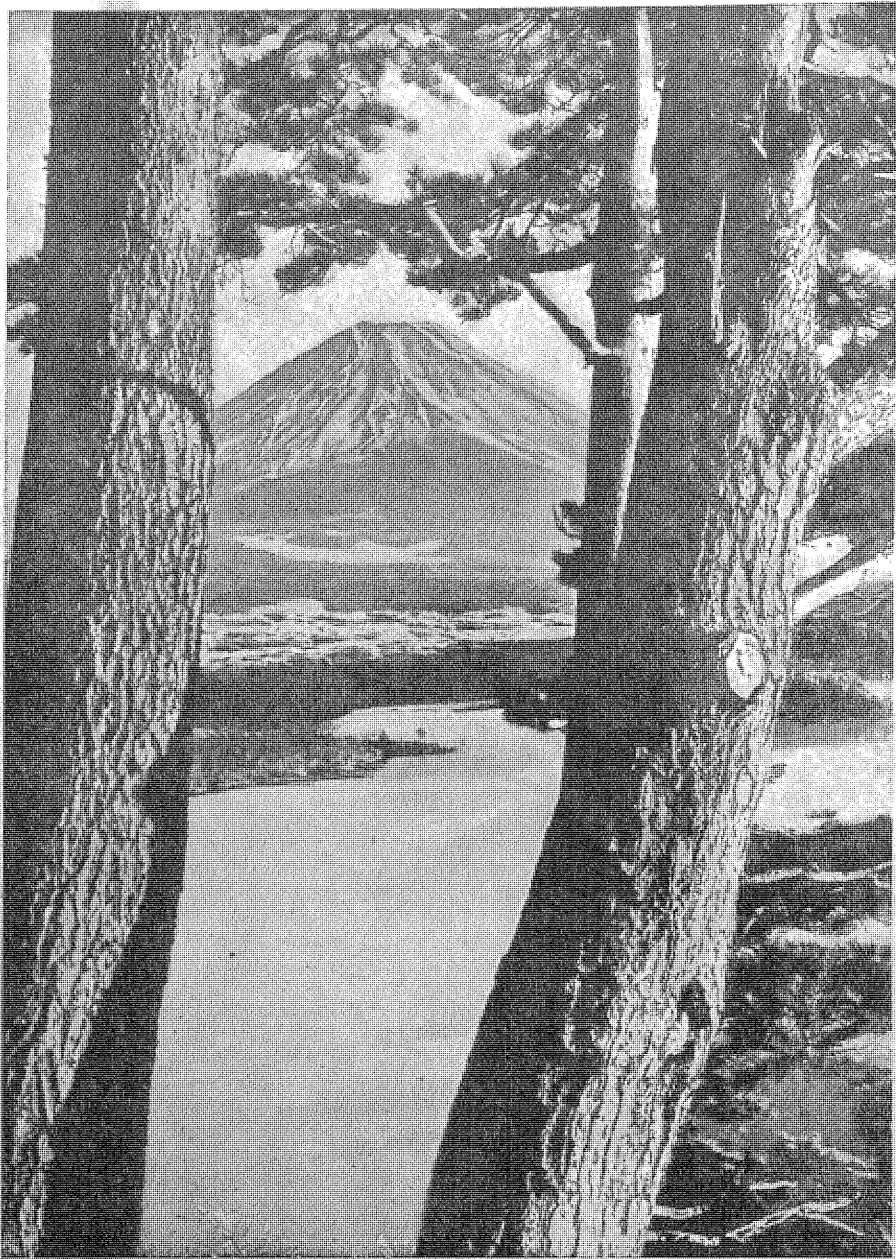
Uroczystość jubileuszowa w Stowarzyszeniu Sportowem „Union“ w Łodzi. Na zdjęciu grono członków-uczestników z trzema jubilatami pp.: A. Eulenfeldem, Z. Hirschehornem i A. Mietgiem na czele.



Dzieci piersiowo chore przebywające na kuracji w miejskim sanatorium gruźliczym w Łagiewnikach.



Bieg szosowy Stow. Kolarskiego przy „Resursie“, zorganizowany w dniu 25 września r. b. Fot. A. Meyer.



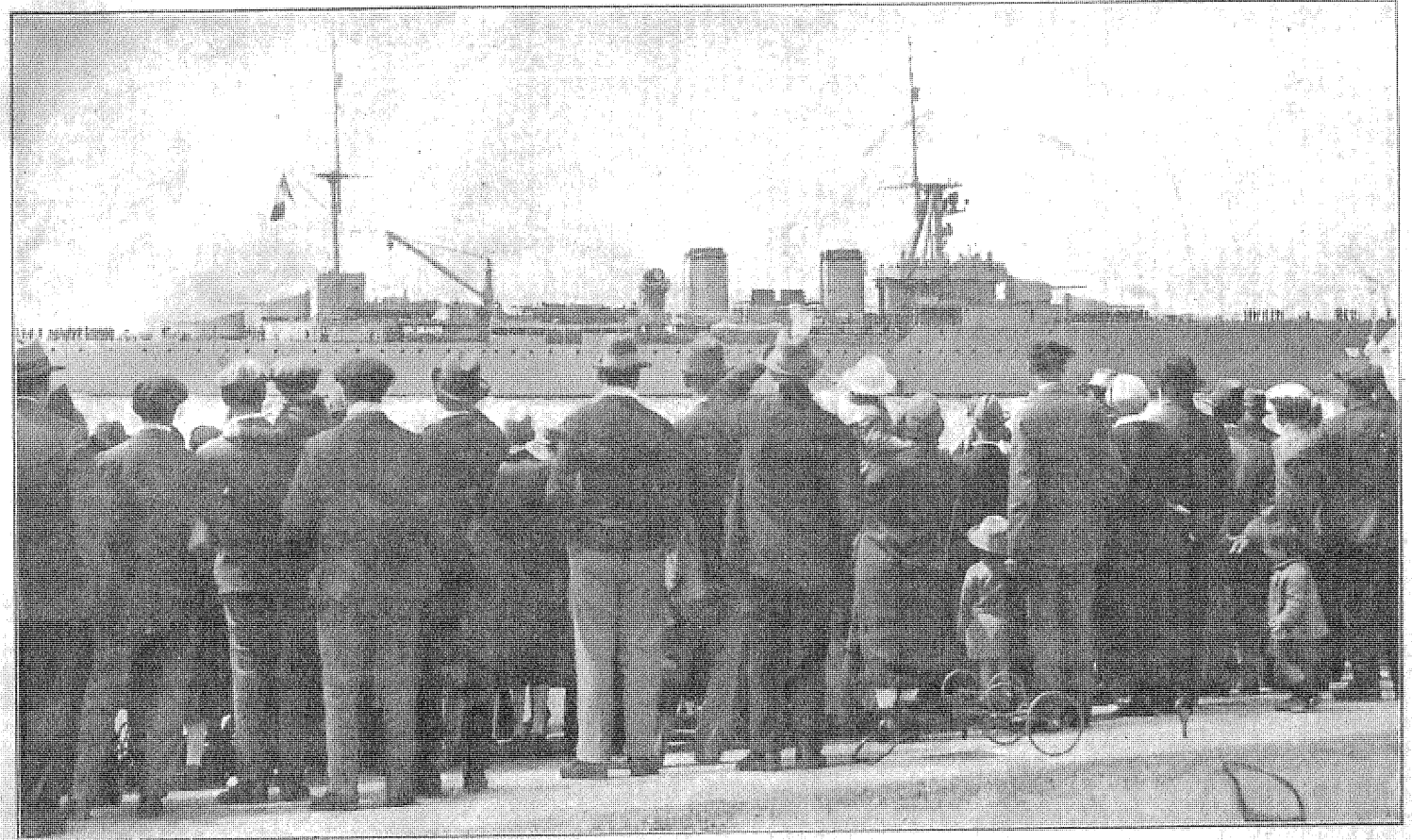
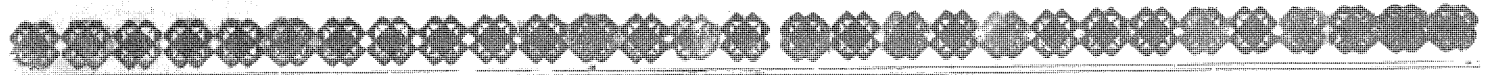
Futschihame, święta góra Japonii.



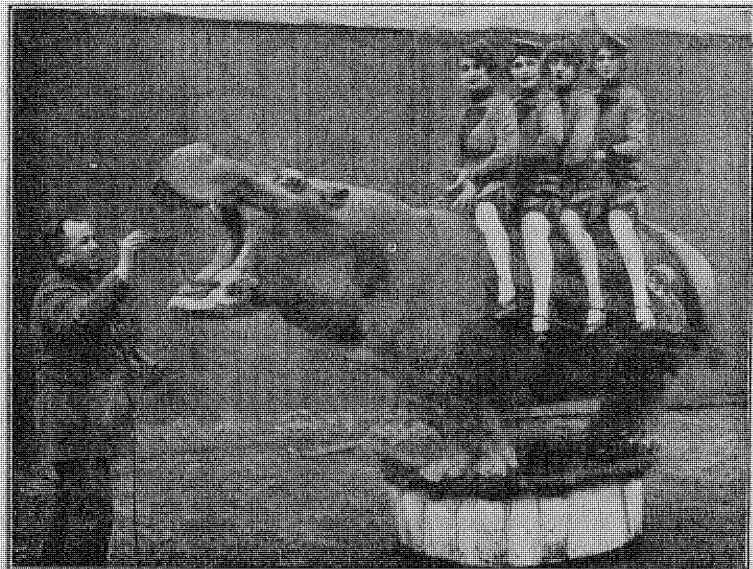
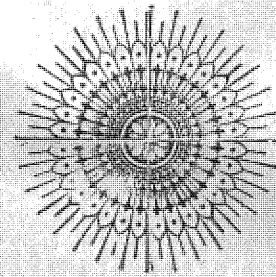
Święta Klara.



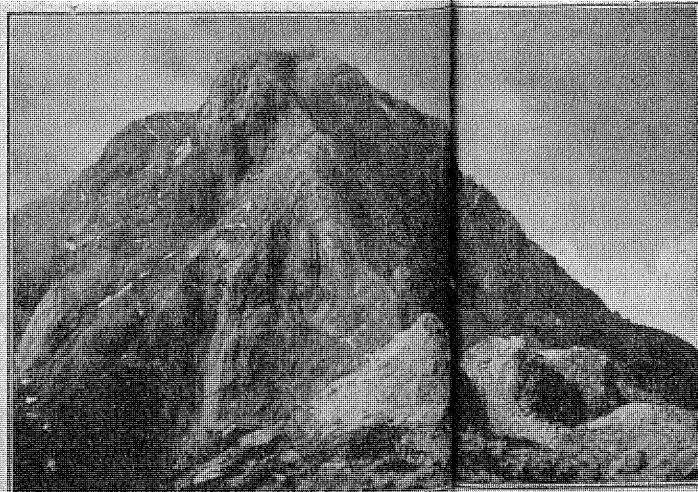
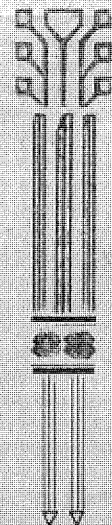
Szczyt górski, zdjęty sposobem telefotograficznym z odległości 45 kilometrów.



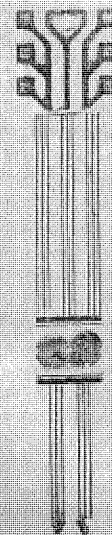
Wizyta floty francuskiej w Anglii. Powitanie w porcie Portsmouth.



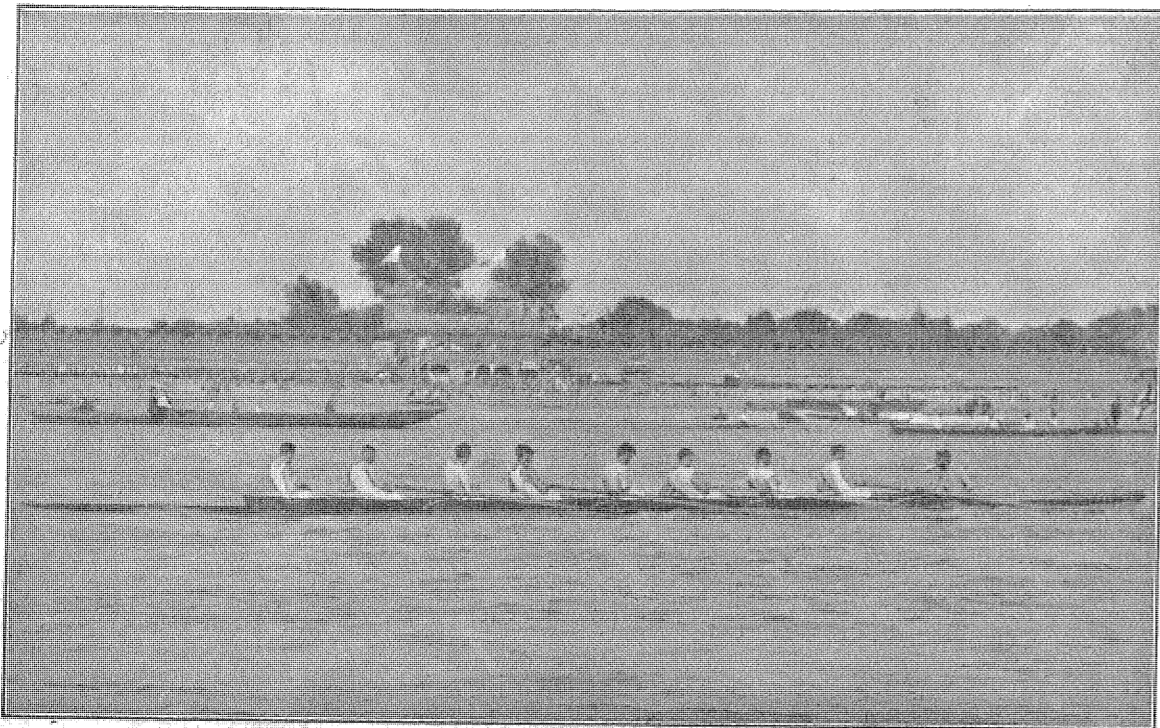
Amerykańska ekstrawagancja czterech girls. Demonstracyjna jazda na hipopotamie



Szczyt góry Tatr



Aleja byków w świątyni Amona w Karnaku.



Sezon wiosłarski na ukończeniu. Znośną jeszcze pogodę wykorzystują nasi wiosłarze, którzy trenują pilnie na Wiśle, przygotowując się do Olimpiady.



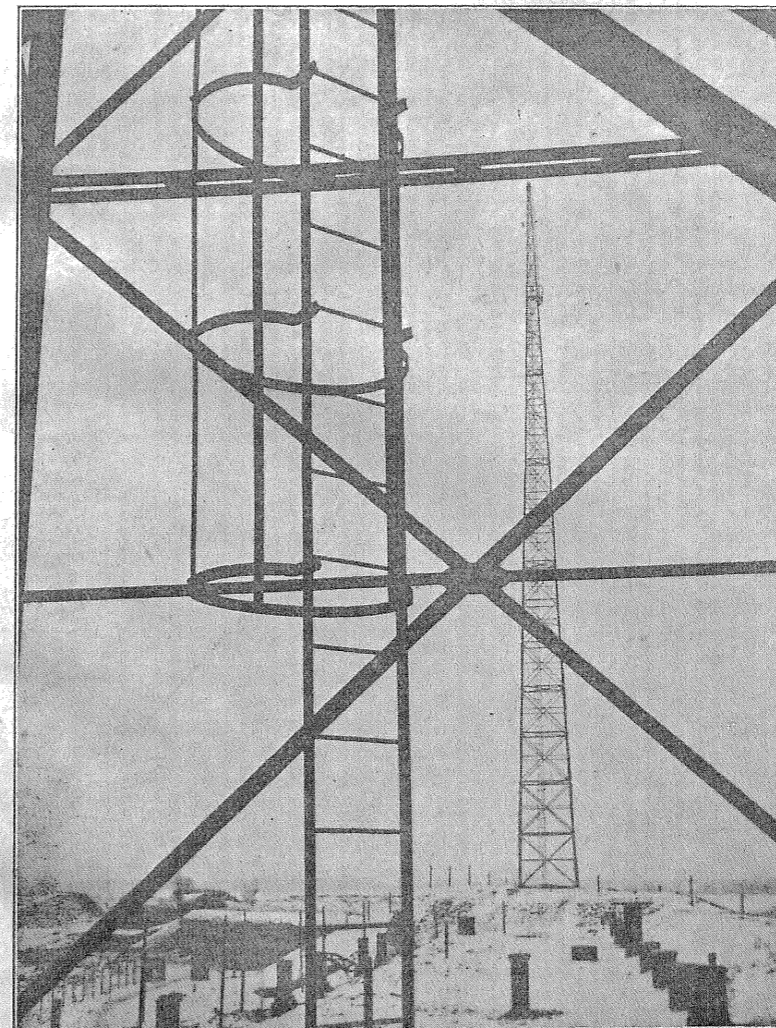
Turystyka na wysokości 4500 metrów.



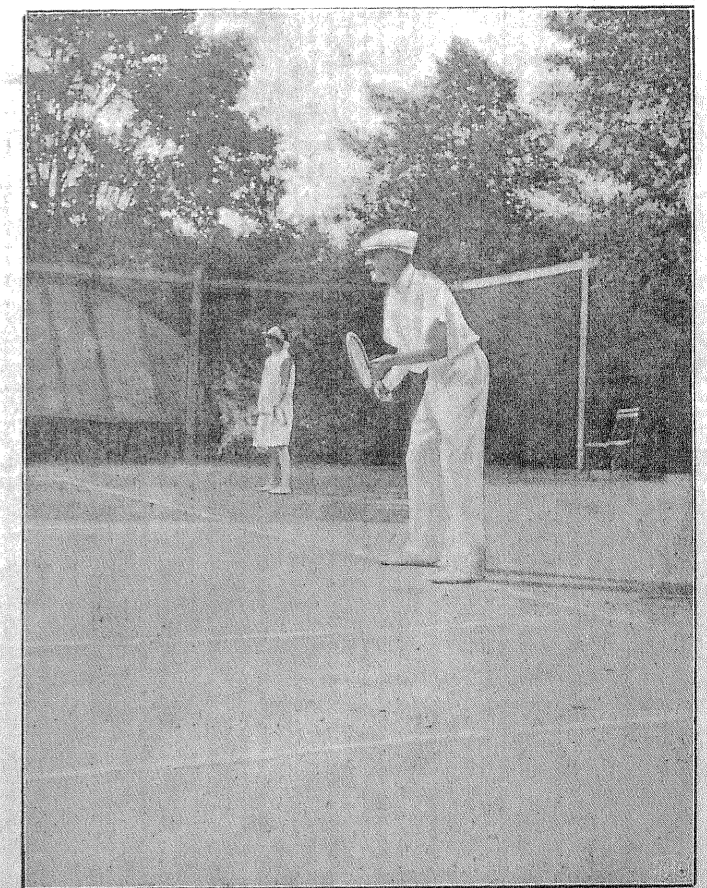
W rocznicę odsieczy Wiednia, dokonanej przez króla Jana Sobieskiego, kolumna polska w Wiedniu dzień ten święciła uroczystie w kościele na Kahlenbergu, w obecności posła i konsula generalnego Rzplitej. Na zdjęciu widzimy 1) konsula generalnego, p. Karczewskiego, 2) konsula Neumana oraz 5) korespondenta naszego w Wiedniu, p. Hernicza.



Łodzianka, p. Walerja Pałczyńska, absolwentka Konserwatorium Państwowego w Poznaniu, uzyskała dyplom wirtuozowski gry organowej.



Ołbrzymia wieża antenowa warszawskiej radiostacji.



P. Stanisław Czetwertyński i p. Wottitzówna w grze na międzynarodowym turnieju tenisowym o mistrzostwo m. Łodzi.

